

# Więści



## znad Drzewiczki

Kwartalnik, nr 9/13/'95



KOŁO PRZYJACIÓŁ DRZEWICY



Są chwile szczęścia i duże i małe,  
Są też i takie, które trwają krótko.  
Lecz są i takie schowane cichutko,  
Które w pamięci zostają na stałe.

Są też wspomnienia sercem zapisane,  
Do których często wracamy z ochotą,  
Które spowite jakby nicią złotą  
W naszej pamięci są poukładane.

Ale najbardziej pamięć nasza chowa  
Rodzinne progi i rodzinne ściany,  
Ten raj dzieciństwa ciągle ukochany,  
Którego żadne nie wyrażą słowa.

Ten dom młodości, to ciepłe ognisko  
Kroczy za nami poprzez życia znoje,  
Leczy nam serca wszelkie niepokoje,  
Jest zawsze z nami, gdy zawiedzie wszystko...

Krystyna Staszewska

Szanowni Czytelnicy, ten piękny wiersz pióra pani Krystyny Staszewskiej niech posłuży jako motto do również pięknych wspomnień p. mgr Jadwigi Trzecińskiej wnuczki Marii i Bronisława Kobylańskich.

---

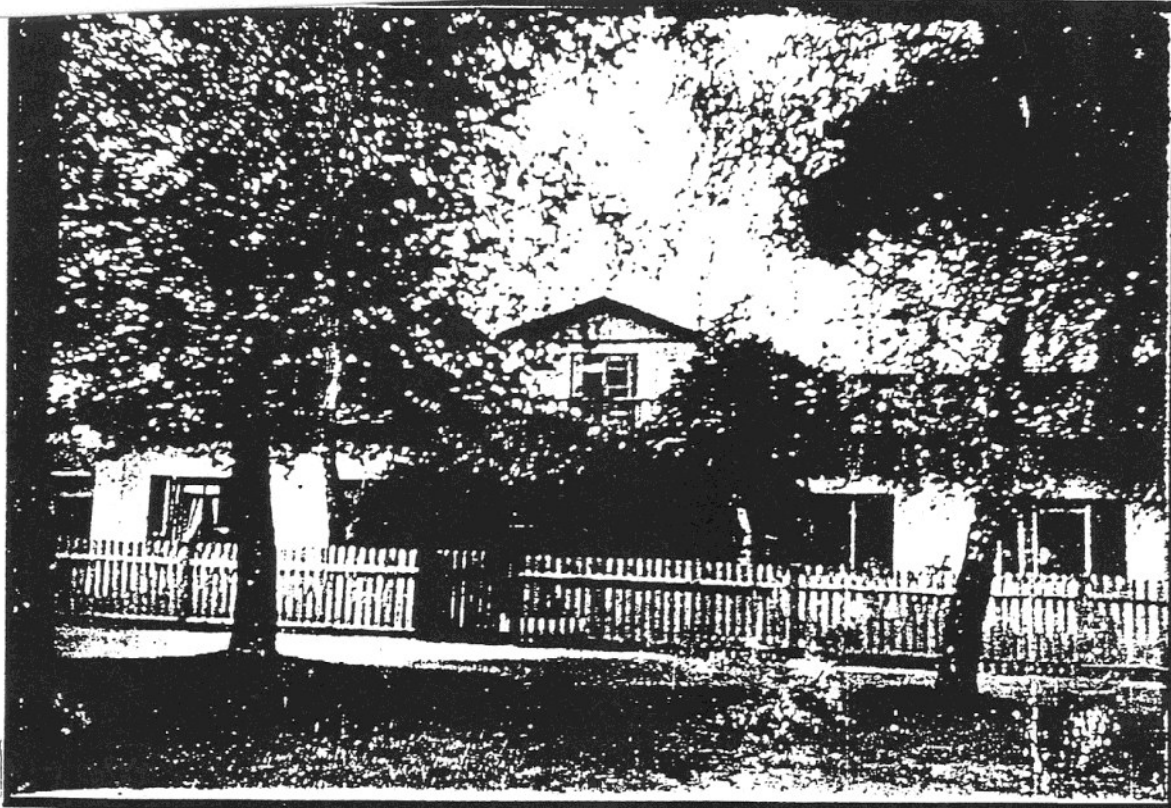
Na stronie tytułowej wygląd dworku "Na Skale" w czasie rozbiórki w 1993 roku. Widok od strony zachodu. Rysunek wykonała artysta plastyk pani Mariola Wilczyńska z Drzewicy

W S P O M N I E N I A

mgr Jadwigi Trzcińskiej /I voto Bieńkowska/ z domu Bauerfeind  
wnuczki Bronisława i Marii Kobylańskich

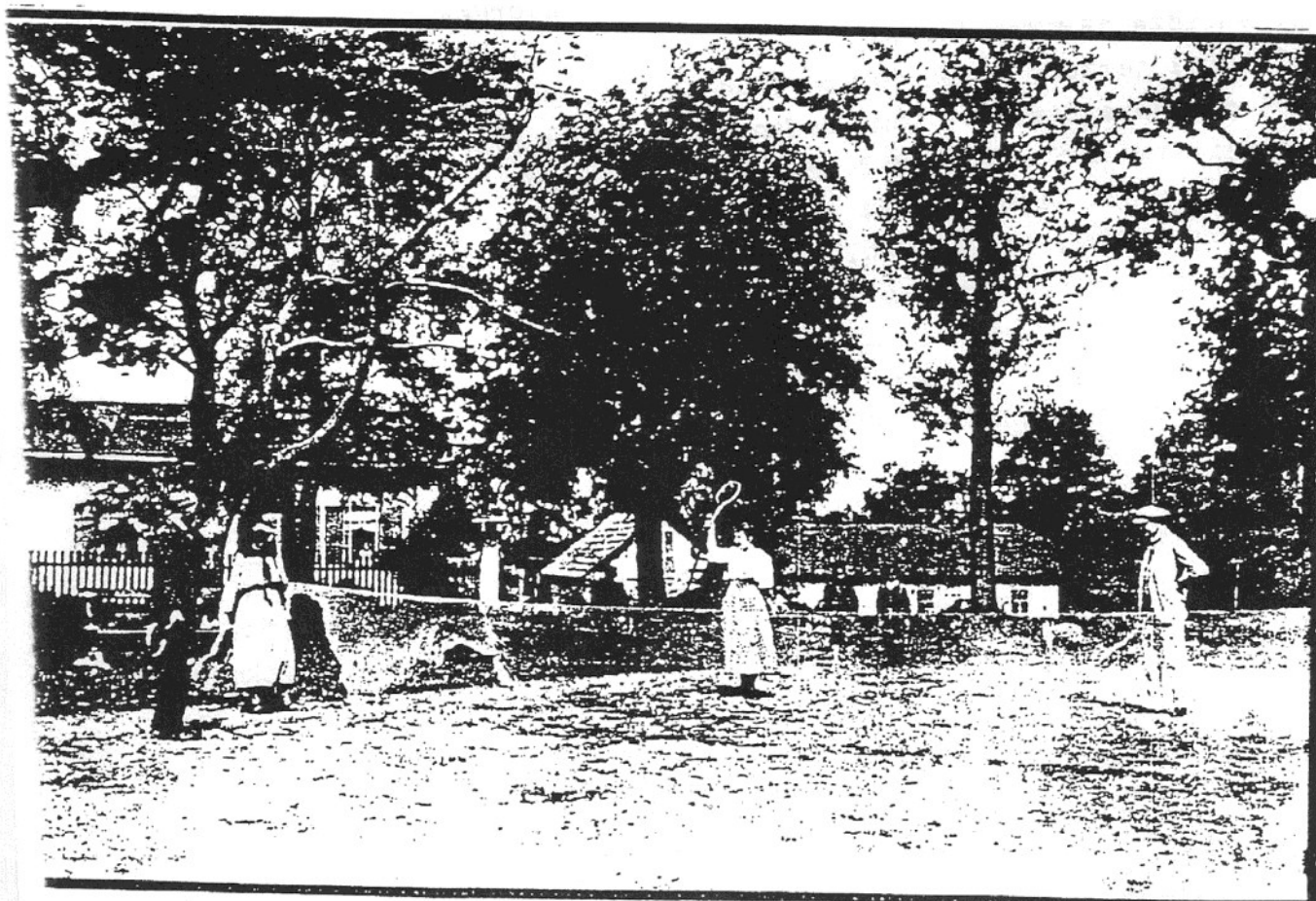
Dworek " Na Skale"

Chociaż teren fabryczny w Kuźnicach Drzewickich został zakupiony przez Bronisława i Samuela Kobylańskich w 1836 roku, to przystosowanie go do produkcji trwało dość długo i przeprowadzka nastąpiła dopiero w 1893 roku. Na terenie fabrycznym i tuż obok za bramami stało kilka domów mieszkalnych. Między zabudowaniami fabrycznymi a parkiem nad stawem, w dużym ogrodzie z wysokim murem od zachodu stał duży, najładniejszy dom z dwoma werandami, z balkonem na I piętrze, a od frontu obłożony drewnianymi klepkami w kształcie rybiej łuski. Ten dom zajął Samuel Kobylański z rodziną. Młodszy Bronisław, jak zwykle skromny i niewymagający musiał zadowolić się mieszkaniem na I piętrze nad kantorem pośrodku fabryki. Poza ogrodzeniem fabrycznym stały wówczas inne domy mieszkalne. Od strony południowo-wschodniej, tuż za murem po prawej stronie był dom murowany, piętrowy, który stoi do dzisiaj. Mieszkali tam pracownicy fabryczni. Nieco dalej za poprzeczną drogą stał dom zwany po dziś dzień "Ceglanką" z czerwonej cegły. Tam mieszkał Karol Temler - junior z rodziną, którego ojciec pożyczył pieniądze na zakup fabryki. Mieszkał on tam do czasów spłacenia pożyczki. Istniał jeszcze jeden dom po lewej stronie drogi prowadzącej z mostu na południe. Mieszkał tam Stefan Kobylański z żoną, przyrodni brat Bronisława i Samuela. Był on przez parę lat zatrudniony w fabryce, ale z powodu nienadawania się do pracy i również z powodu zatargu ze służbą domową, został zwolniony z pracy i wyjechał w nieznaną, a przyrodni bracia zerwali z nim wszelki kontakt. Dom gdzie on mieszkał był drewniany i wkrótce został rozebrany. Od strony miasteczka Drzewicy, to jest od północy przy drodze /obecnie ulica Braci Kobylańskich/ istniał szereg domów, w których zamieszkiwali pracownicy fabryczni, dobrzy majstrowie, którzy przybyli do Drzewicy z Warszawy, a byli już dobrze wyszkoleni w fabryce w Warszawie przy ulicy Przyokopowej, założonej przez Bronisława Kobylańskiego po tragicznej stracie fabryki przy ulicy Pieszaj 1 wskutek powstania styczniowego. Zaraz przy bramie fabrycznej zamieszkała rodzina Wierzbickich, naprzeciwko Trynkosowi. dalej po lewej stronie drogi mieszkali: stary majster Czarnecki z żoną, rodziny Nawrockich, Zelewskich i inni. W dniu Przemienienia Pańskiego 6 sierpnia przypadało święto fabryczne. Co roku wszyscy pracownicy na czele z Samuelem i Bronisławem Kobylańskimi szli z fabryki do kościoła.



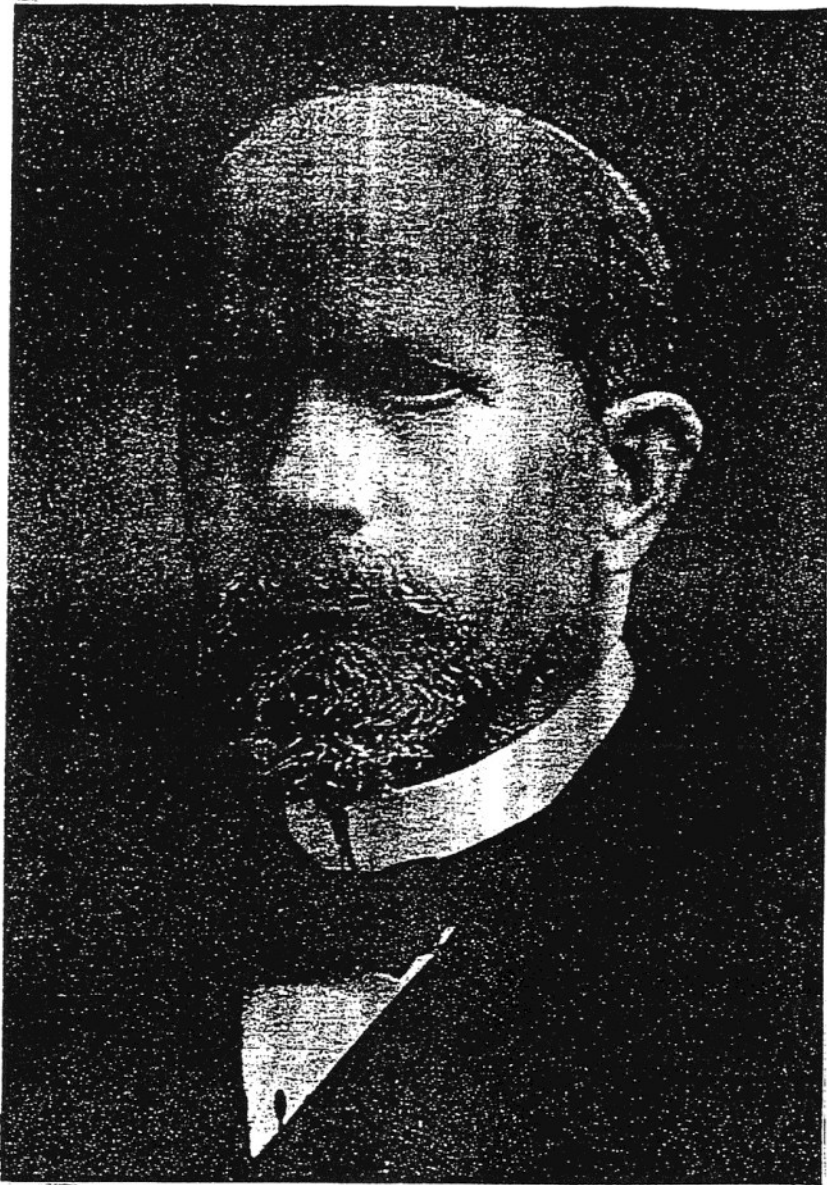
Dworek Bronisława Kobylańskiego - seniora "Na Skale" .Rok 1917

Przed dworkiem w tenisa grają: od prawej Wacław Bauerfeind,  
pośrodku Maryla Kobylańska / tu jeszcze jako narzeczeni/





Po mszy świętej odbywało się przyjęcie na terenie fabryki. Oficjaliści i starsi majstrowie byli przyjmowali w kantorze. Właśnie gdy na parterze odbywało się huczne przyjęcie dnia 6 sierpnia 1894r. to w mieszkaniu na I piętrze rodziła Maria Bronisławowa Kobylańska. Była tak dzielna że podczas porodu nawet nie krzyknęła. Na świat przyszedł trzeci z kolei syn Bronisław junior, zdrowy i duży. Ojciec Bronisław senior cieszył się ogromnie, w licznym gronie pracowników chwalił żonę, która ani pisnęła i zapowiadał, że będzie miał dwunastu synów jak Skrzetuski. A więc rodzina się powiększyła i był już najwyższy czas, aby Bronisław, mający czworo dzieci miał dom równie obszerny jak Samuel. Dokonano więc zakupu drewnianego, modrzewiowego dworku po księżętach Giedroyciach w Stuznie. Wybrano teren między czarną drogą, wysypaną żużlem prowadzącą od mostu na południe a drogą również czarną nad stawem. Dwór przewożono po kawałku i stawiano na nowo a że teren był spadzisty więc od frontu parter wypadł niski także za ledwie jeden stopień prowadził na ganek a od strony tylnego ogrodu wejście przez werandę miało 10 stopni. Od południa dom miał niewielką prostokątną werandę, całą oszkloną, którą w latach dwudziestych już dwudziestego wieku przerobiono na większą, półokrągłą. Okna miały okiennice drewniane, malowane na brązowo, składane i zamykane od zewnątrz. Budynek otynkowano, pomalowano na biało i wreszcie był on gotowy do zamieszkania w 1897 roku. Pod koniec lata, a może już na jesieni do pachnącego farbą domu sprowadził się Bronisław Kobylański z rodziną. W tym domu w pokoju z weneckim oknem, pierwszym na prawo od ganku dnia 13 grudnia 1897 roku, przyszła na świat jedyna córka Bronisława i Marii Kobylańskich. Na chrzcie w kościele drzewickim nadano jej imiona Maria Jadwiga, a w rodzinie nazywano ją Marylą. Od 1897 roku dom " Na Skale " stał się oazą spokoju, ciszy, wzajemnej życzliwości i dobrobytu. Nawet wtedy gdy na świecie szalały burze takie jak rewolucja 1905 roku, I wojna światowa, wojna z bolszewikami 1920 roku, to tu w domu "Na Skale" można było znaleźć pomoc, spokój i ukojenie. Młodzi Kobylańscy: August, Bronisław, Kazimierz i Tadeusz poszli na wojnę w 1920 roku i walczyli jako ułani, a wracali szczęśliwie do domu "Na Skale" na krótki ale zasłużony odpoczynek. Bronisław i Maria Kobylańscy byli wzorem dobrego małżeństwa, mówiono o nich : "oni się szanują wzajemnie". Dzięki jej partryjarchalnej postawie utrwaliła się więź rodzinna między czwórką ich dzieci. I chociaż kolejno wyfruwały one z domu żeniąc się lub wychodząc za mąż, to nie odchodziły daleko i przy każdej okazji zlatywały się do rodzinnego gniazda. Więzy ta była tak silna, że przeszła na trzecie już pokolenie, które choć rozproszone po świecie utrzymuje ze sobą kontakty do dzisiaj.



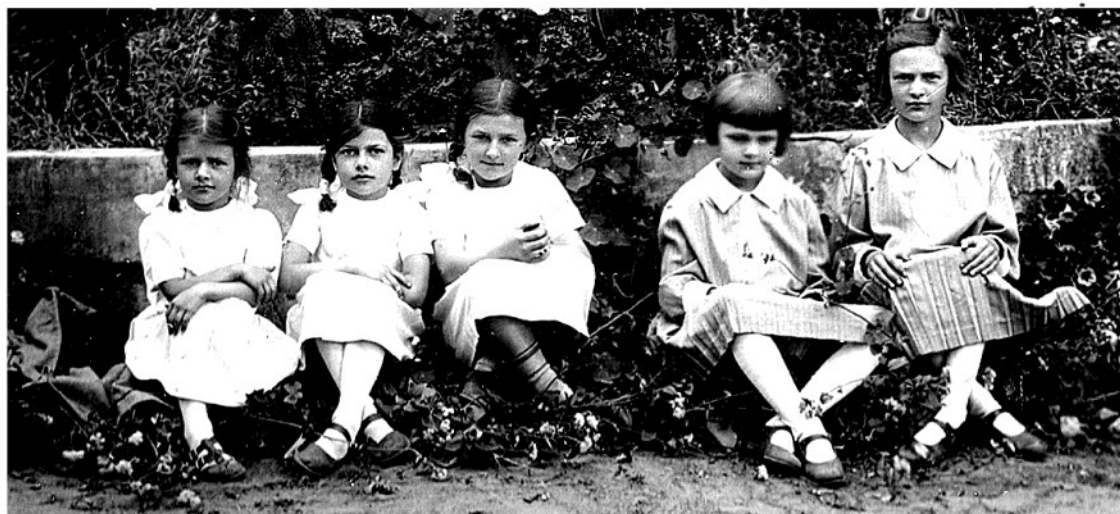
Bronisław Rajmund Kobylański i jego synowie :  
August, Stanisław i Bronisław junior, którzy młodość  
spędzili w dworku "Na Skale".



W dworku "Na Skale" dnia 16 sierpnia 1921 roku przyszedłam na świat ja, autorka tego opowiadania - Jadwiga Agnieszka Trzcińska. Urodziłam się w tym samym pokoju i na tym samym łóżku co moja matka 23 lata wcześniej. Wielkim wydarzeniem było nabycie radia, oczywiście na słuchawki i akumulator. W początkach lat dwudziestych radia zaczęły wchodzić w użycie. Jeszcze ważniejszym wydarzeniem w 1925 roku było przeprowadzenie elektryczności z własnej turbiny wykorzystującej spadek wody w strumieniu płynącym ze stawu pośrodku fabryki. Ciekawostką była także miedziana wanna do kąpieli, stojąca w łazience, chociaż nie było ani kanalizacji ani wodociągu. Kanalizację przeprowadził dopiero Kazimierz Kobylański już dla siebie w późnych latach trzydziestych. Chociaż rodzice moi stale mieszkali w Kotfinie to ja i moja siostra w dzieciństwie równie często przebywałyśmy w Drzewicy jak i w Kotfinie. Po drugiej stronie fabryki, tuż za bramą mieszkaly trzy nasze wójeczne siostry, córki Augusta Kobylańskiego : Marysia, Joasia i Bogna. Z nimi to bawiłyśmy się w dworku " Na Skale " i otaczającym go ogrodzie. Przed gankiem malowanym na niebiesko obrośniętym winem rosły dwa krzewy jaśminu a pod jednym z nich miałyśmy piaskownicę. Co to była za wspaniała zabawa w piasku! Trochę dalej, też symetrycznie z dwóch stron rosły dwa drzewa orzechów włoskich. Pod jednym z nich stała ławka po której można było wdrapać się na drzewo co czyniłyśmy jednocześnie całą piątką. Wzdłuż domu w niewielkiej odległości od ścian było dwie rabatki z kwiatami: różami, peoniami, goździkami kamiennymi, nagietkami, narcyzami itp. Peonie kwitły i pachniały w czerwcu. Przed Bożym Ciałem przychodziły tercjaniki i ścinały najpiękniejsze bardzo już rozkwitłe peonie aby nazbierać z nich kwiecie do sypania na procesji. Z tej strony domu rosły jeszcze kwitnące późną jesienią michałki wzdłuż parkanu drewnianego ciągnącego się po stronie wschodniej i południowej. Od południa przed werandą rosły białe gwiazdy nocne, które bardzo mocno pachniały wieczorami rozwierając swe kielichy dopiero po zachodzie słońca. Dalej rosły floksy również upojnie pachnące. Za kwiatami rósł wiąz z gałęziami opadającymi w dół tworząc zacienioną altankę. Pod płotem złociła się karagana zwana również żółtą akacją. Od zachodu rozciągał się sad owocowy, w którym wprawdzie nie było zbyt wiele drzew ale na własne potrzeby wystarczało jabłek, śliwek węgierek i porzeczek. Była tam nawet jedna grusza bardzo wysoka a gruszki z niej zdejmowało się tęgą z koszykiem na czubku. Potem parę grządek marchewki, buraków i koniec ogrodu. W rogu mały dziki zagajnik a dalej rząd starych św. i wysoki mur z kamienia już blisko stawu. Przy murze znajdowała się pompa ręczna pompująca prosto wodę ze stawu do podlewania ogrodu. Natomiast wodę do picia przywoził woziwoda specjalną beczką na k...



Maria Bronisławowa Kobylańska  
współwłaścicielka dworku a obok  
na zdjęciu jej córka Maria Jądwiga Bauerfeind  
Bogna, Joasia, Marysia, Jądwiga-autorka wspomnień i Marylka tu jako  
małe dziewczynki, które wspaniale bawiły się w dworku "Na Skale"  
i otaczającym go ogrodzie.





prosto ze Stoczka - źródła. Stoczek istnieje po dzień dzisiejszy i chyba nie zmienił nazwy. Jest to źródło o wyjątkowo smacznej wodzie, coś jakby mineralnej, a znajduje się na terenie obecnej plaży nad stawem. Źródło jest obudowane z jednej strony ścianą murowaną z kamienia, w której umocowana jest metalowa rura z płynącą wodą a nad murem usypany jest kopczyk na którym znajduje się kamienna głowica. Karafka ze świeżą wodą ze Stoczka musiała stać stale w stołowym pokoju. Beczkę z wodą ze Stoczka przywożono na podwórko i stawiano tuż przy wejściu do kuchni. Przy tym podwórku stał budynek składający się z kurnika, chlewika i obory. W oborze "mieszkała" krowa w czarno-białe łaty, którą pastuch wyprowadzał wraz z całym stadem krów fabrycznych na pastwiska. Kur i kaczek było zawsze pełno na podwórku. Stała tam jeszcze piwnica a za nią rósł pachnący dziłki bez. Ale wróćmy jeszcze do ogrodu bo była tam jeszcze jedna ważna roślina pośrodku zachodniej części ogrodu. Była to duża tuja zielona cały okrągły rok. Zimą spełniała ona smutną misję. Gdy zdarzył się jakiś pogrzeb w okolicy, przychodzono z prośbą o zielone gałązki tuji na przybranie pogrzebowych wieńców. Śmierć nie ominęła też dworku "Na Skale". Zmarł najważniejszy jego mieszkaniec Bronisław Rajmund Kobylański, dnia 14 września 1929 roku w swojej sypialni mającej weneckie okno na lewo od ganku. Owdowiała Maria Bronisławowa pozostała sama w całym domu jedynie tylko z pomocnicami domowymi. Cała czwórka Jej dzieci miała już urządzone swe domy, całe szczęście niedaleko i wszyscy mogli odwiedzać matkę bardzo często. W rok później tak się złożyło, że Jej cztery wnuczki szły do gimnazjum w Warszawie. Kochająca Babunia postanowiła wynająć mieszkanie w Warszawie i przenieść się tam na okres jesieni i zimy a lata spędzać w Drzewicy. Korzystał z tej sytuacji Kazimierz Kobylański, syn Samuela i zaproponował Jej, aby wynajęła mu cały dom wraz z ogrodem wzamian za niewielką sumę, coś w rodzaju komornego oraz niewielkie mieszkanie przylegające do mieszkania Jej syna Augusta. Był również projekt zbudowania wkrótce domu mieszkalnego dla Kazimierza Kobylańskiego. Staruszka zgodziła się na te warunki i jesienią 1932 roku opuściła swój dworek licząc, że doczeka się czasów gdy wnuczki dorosną a ona wróci "Na Skalę". Lata od roku 1933 do 1939 spędzała w Kotłlinie a zimy w Warszawie. Wybuch II wojny światowej. Początkowe lata wojny Maria Bronisławowa Kobylańska spędziła w Drzewicy w małym mieszkanku przyległym do domu Augusta. Niestety nie doczekała się powrotu do swego domu "Na Skalę". Maria Bronisławowa Kobylańska, przynębiona tragiczną śmiercią najstarszego syna Augusta zmarła wkrótce po nim w Warszawie dnia 6 grudnia 1943 na 2 tygodnie przed konfiskatą fabryki przez Niemców. Została pochowana w grobie rodzinnym w Drzewicy.



August Ferdynand Kobyłański z żoną Marią w salonie dworka

"Na Skale"

Dworek "Na Skale" przerobiony po wojnie na kilka mieszkań służył jeszcze długo pracownikom fabrycznym. Niestety nie był on konserwowany przez ówczesne kierownictwo fabryki.

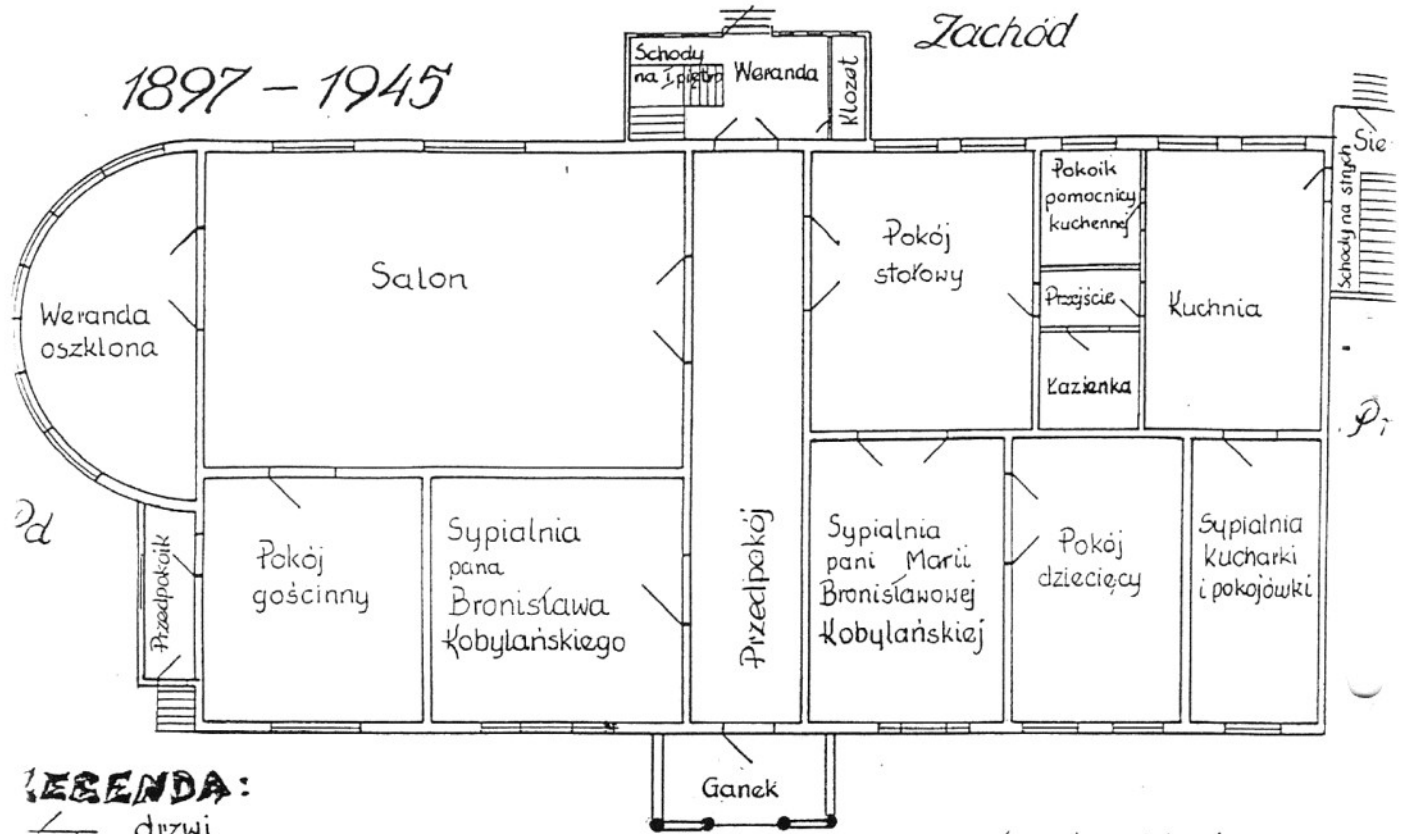
Tak jak wiele innych polskich dworów jego również spotkał smutny los. Został rozebrany w roku 1983 tak dokładnie, że nie został po nim kamień na kamieniu. Miejsce na którym stał zarosło dziko chwastami i krzakami. Wkrótce pamięć ludzka o dworku "Na Skale" też się rozwieje.

Cby do tego nie doszło !!!








Dworek podczas rozbiórki w 1983r. Widok od strony wschodniej wg akwareli Jana Wilczyńskiego z Drzewicy.

1897 - 1945



**LEGENDA:**

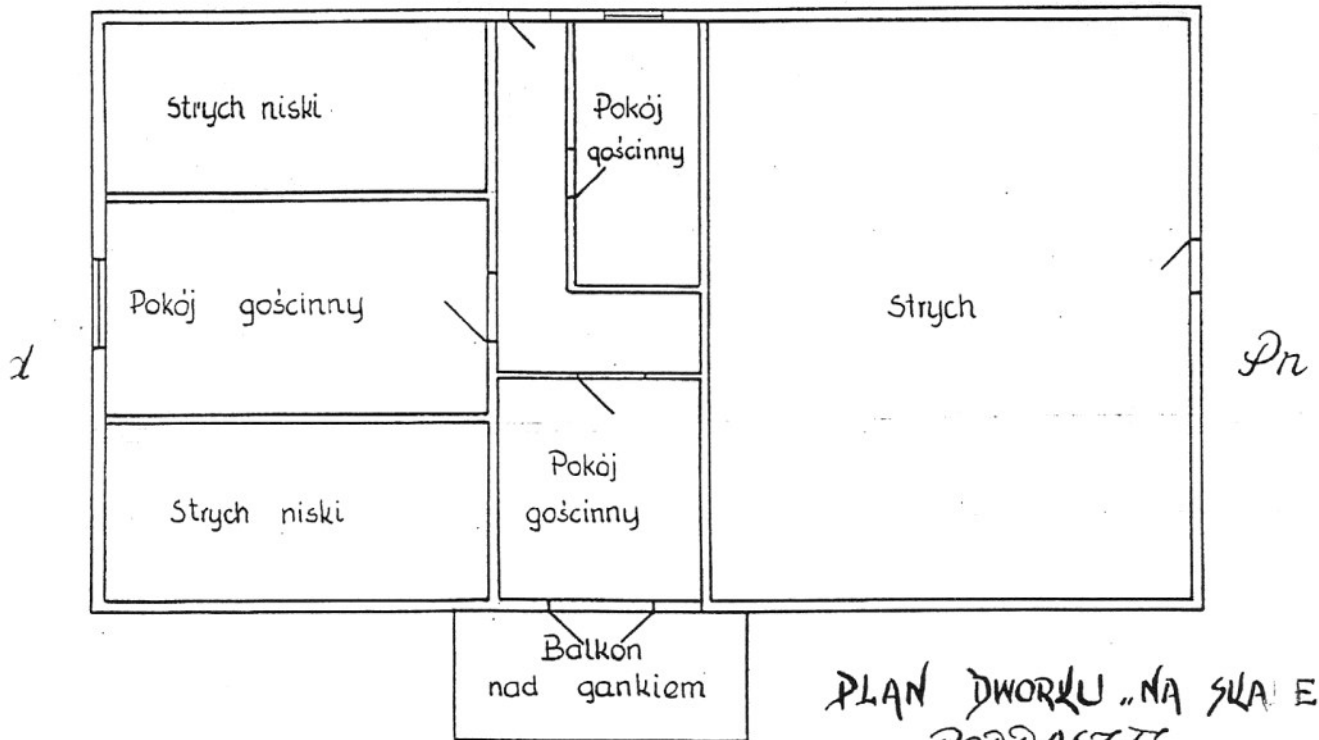
-  drzwi
-  drzwi dwuskrzydłowe
-  okno
-  okno weneckie
-  schody

PLAN DWORKU „NA SKALE”  
PARTER

Włq. szkice J. Tazińskiej wykonat J. Korbawnik.

Zachód

Wschód



PLAN DWORKU „NA SKALE”  
PODDASZE

Wschód



Druga część wspomnień mgr Jadwigi Trzcińskiej związanych z pogrzebem Jej dziadka Bronisława Kobylańskiego.

Pamiętam bardzo mroźną zimę 1929 roku a zwłaszcza miesiąc luty gdy szosy były zasypane śniegiem a mróz dochodził do minus 30°C. Cały luty i chyba część marca spędziłam u dziadków Bronisława i Marii Kobylańskich w Drzewicy bo w dworku ich "Na Skale" było cieplej niż w dworku moich rodziców w Kotfinie.

Dziadek mój pomimo 75-go roku życia codziennie o godzinie 7 rano chodził z laską w rękę do fabryki. Pamiętam jak babcia obawiała się ślizgawicy i wcześniej wysyłała pokojówkę celem sprawdzenia czy robotnik placowy posypał popiołem ścieżkę, zwłaszcza tę z górki prowadzącą na most, aby "pan starszy" nie poślizgnął się. Dziadek przychodził na obiad w czasie przerwy obiadowej a po obiedzie znów szedł do fabryki i wracał o zmierzchu. Siadał wówczas przed kominkiem, grzał się przy ogniu i popijał czarną kawę, parzoną po turecku w tym ogniu w specjalnym miedzianym garnuszku z długą rączką.

Dziadek pracował prawie do ostatnich tygodni swego życia, Chorował na pęcherz i leżał w łóżku przed śmiercią może dwa, może trzy tygodnie. Zmarł 14 września 1929 roku, w swoim pokoju dworku "Na Skale".

Tam też po raz ostatni widziałam go leżącego już w trumnie w czarnym garniturze wśród kwiatów i palących się świec.

Kondukt pogrzebowy przeszedł przez fabrykę i dalej drogą noszącą obecnie nazwę Braci Kobylańskich do kościoła. Trumnę całą drogę nieśli na ramionach pracownicy fabryczni. Po nabożeństwie w kościele, trumnę złożono w grobie rodzinnym na cmentarzu.

Proboszczem parafii drzewickiej był wówczas ks. kanonik Klimecki. Zapytany przez synów zmarłego ile ma kosztować pogrzeb, odpowiedział swym zawsze dystyngowanym, nawet majestatycznym głosem /przez nos/: "Zmarły był długoletnim zasłużonym kolatorem tutejszej parafii. Za pogrzeb tak zacnego człowieka nie wezmę ani grosza." I rzeczywiście słowa dotrzymał. Nie wziął ani grosza.

W kilka dni po pogrzebie przyjechał niespodziewanie do mojej babuni z wizytą kondolencyjną. Podkreślił wielkie zasługi zmarłego dla rozwoju Drzewicy i sąsiednich wsi, dla dobrobytu mieszkańców itd. itd. i powiedział: "Dla uczczenia pamięci takiego człowieka należało by zrobić coś trwałego".

Zaproponował więc babci by założyła zegar na wieży kościelnej. Moja babcia, Maria Kobylańska /Bronisławowa/ wyraziła zgodę i ufundowała zegar, który nie mało kosztował.

Tak to wkrótce umieszczono na wieży kościelnej duży kwadratowy zegar widoczny z daleka na całym rynku /dawnym Placu Józefa Piłsudskiego/, wskazujący ludziom godziny w czasach, gdy radio było prawie nie dostępne a zegarki były luksusem. Zegar ten wybijał godziny przez długie lata. Dziś niestety już tego nie czyni.

Zegar - wskaźnik czasu - symbol przemijania milczy. Z perspektywy czasu sądzę, że ks. kanonik Klimecki miał jednak dobry pomysł z tym zegarem. Niech jak najdłużej wisi na wieży kościelnej jako pamiątka po Bronisławie Rajmundzie Kobylańskim ale niech służy społeczeństwu jako zegar czynny, żywy.

Czy naprawa zegara jest niemożliwa ?

Dnia 14 b. m. o godz. 1-ej po południu zasnął w Bogu,  
opatrzony Św. Św. Sakramentami

## **BRONISŁAW RAJMUND KOBYLAŃSKI**

przeżywszy lat 75.

Wyrowadzenie zwłok z kościoła parafjalnego do grobu  
rodzinnego nastąpi w poniedziałek, dnia 16 b. m. o godz.  
11-ej rano, o czym zawiadamia

**STROSKANA RODZINA**

Kuźnice-Drzewickie, 14 września 1929 r.

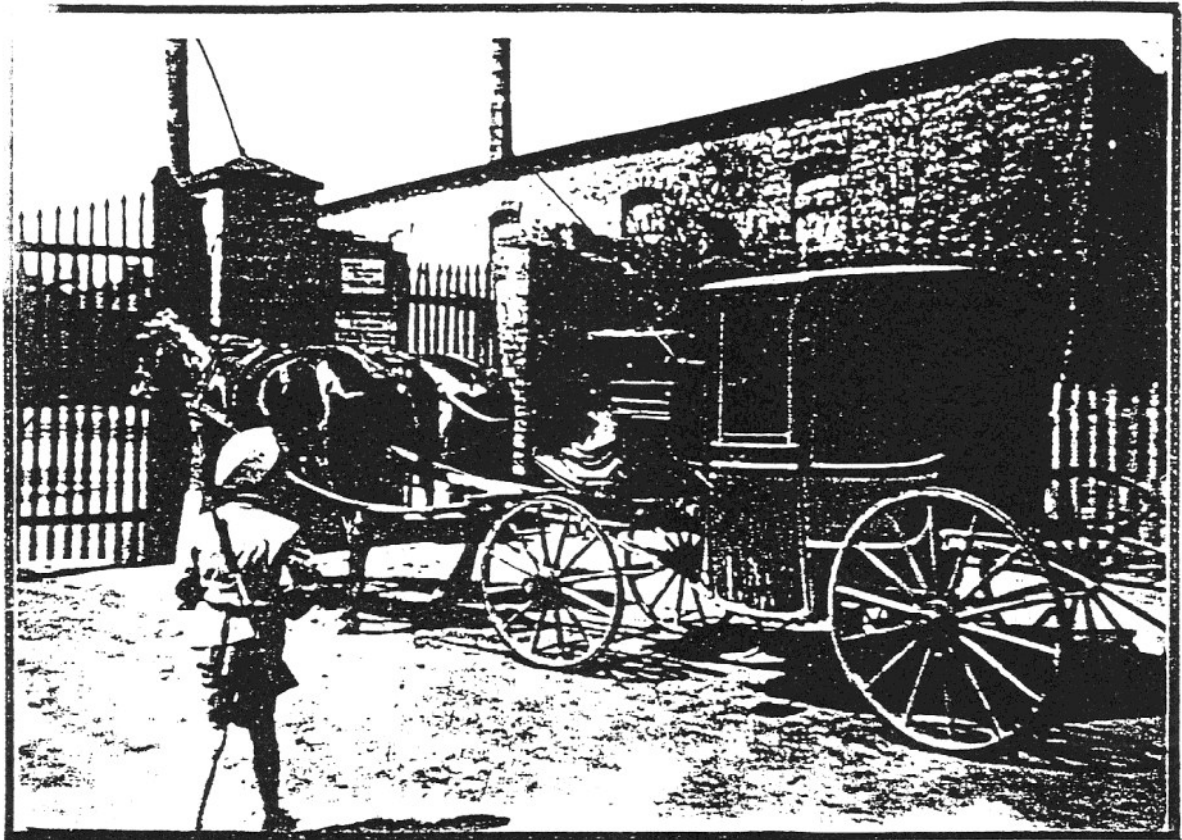
Wspomnienia-część trzecia, związanych z karetą państwa Marii i Wacława Bauerfeindów.

#### K A R E T A

Człowiek posiada duszę, wolną wolę, rozum, serce, którym kocha lub nie kocha, czucie i uczucia, pięć zmysłów, sprawność fizyczną, pewną ilość lat życia i .... pamięć. Zwierzęta mają wszystkie wymienione wyżej cechy, poza duszą według religii chrześcijańskiej.

A co mają rzeczy martwe? Żadnego czucia, żadnego uczucia, ani rozumu. Natomiast są one często siedliskiem ludzkich wspomnień, przedmiotem związanym z ludzkim życiem, mają swój początek i koniec czyli własną historię mniej lub bardziej ciekawą. Taką też historię ma karetka, której fotografia znalazła się na okładce "Wieści znad Drzewiczki" nr 7/94. Może kogoś zainteresują jej dzieje. A było to tak:

W styczniu 1923 roku odbył się pogrzeb mojego dziadka Gustawa Bauerfeinda, który zmarł w swoim majątku Gołków koło Grójca. Trumnę przewieziono Kolejką Grójecką do Warszawy a w owych czasach kolejka dochodziła aż do Placu Unii Lubelskiej. Kondukt pogrzebowy ruszył z Placu Unii na cmentarz przy ulicy Młynarskiej przez całą Warszawę, wolno, majestatycznie, noga za nogą, przy dużym mrozie. Większość osób, zwłaszcza rodzina, szła piechotą, panowie z odkrytymi głowami, chociaż były wynajęte karety przeważnie dla pań. Moja matka, Maria z Kobylańskich Bauerfeind wróciła z pogrzebu z silnym zapaleniem płuc. Parę tygodni leżała w Drzewicy u swych rodziców Marii i Bronisława Kobylańskich w dworku zwanym "Na Skale". W tych czasach zapalenie płuc było bardzo groźną chorobą. Miejscowy lekarz poradził aby chorą przewieźć do szpitala do Warszawy. Ale jak? Ciągle była jeszcze groźna zima. Do Warszawy jeździło się wówczas Kolejką Grójecką z Nowego Miasta 80 km około 5 godzin, a do Nowego Miasta z Drzewicy końmi 7 mil czyli około 21 km. Ojciec mój zdecydował się wówczas na kupno karety. I tak to owa karetka odbyła swój pierwszy kurs z Drzewicy do Nowego Miasta, wioząc moją chorą mamę. Mama wyzdrowiała a karetka służyła nam przez długie lata jesienią i zimą wożąc nas z Kotfina do Drzewicy, domoich dziadków. Odwiedziny były bardzo częste nawet z noclegiem. W karecie akurat mieściliśmy się wszyscy. Na głównym siedzeniu mój ojciec i matka, ja między nimi począwszy od pierwszego roku życia, a starsza moja siostra na dostawianym ławeczce. Nogi należało okrywać baranicą. Stangret siedział na wysokim koźle. W latach dwudziestych był nim Antek Kowalski, elegancki kawaler a w latach trzydziestych Zygmunt Wiśniewski, kawaler, później żonaty, trzymający zawsze fason w stangreckiej czapce i w wyczyszczonych i błyszczącym glansu długich butach. Ponieważ fotografia jest z 1942 lub 1943 roku, więc może być na niej widoczny jeden z pracowników fabryki jako Stangret a byli wówczas nimi: Marcin Pomykała, Janusz oraz Gapys.



Kareta przed bramą fabryki Kobylańskich a obok kilkuletni Krzysztof Kobylański, syn Bronisława - juniora.

Kareta i bryczka w czasie postoju na "majówce". Na kozłach: w bryczce stangret Gapys, w karecie - stangret Janusz.





Mroźne zimy, gdy mróz dochodził do minus 30 stopni C a zasy śnieżne były wyższe od człowieka, wypadły w 1929 roku w lutym. Takie mrozy panowały również w 1939, 1940 i 1941 roku. Wówczas kareta stawała się nie przydatną. Nie mogła pokonać zasp śnieżnych. Z Kotfina do Drzewicy jeździliśmy wówczas saniami.

Wielkim dniem dla karety był dzień ślubu w październiku 1929 roku gdy wiozła w Opocznie do kościoła państwa młodych : pana Stanisława Kobylańskiego z Wólki Karwickiej, syna Bronisława i Marii i pannę Marię Zarębską, córkę miejscowego lekarza. Kareta zaprzężona była w parę koni, prawie białych, tak zwanych "bułanych" z Drzewicy. Czas szybko mijał i oto nadszedł rok 1939 - czas okrutnej wojny. Dnia 2 lipca po miesięcznym pobycie w więzieniu został rozstrzelany przez Niemców mój ojciec Wacław Bauerfeind za udzielaną pomoc partyzance majora Hubala. Wiadomo było, że majątek Kotfin zostanie wkrótce zabrany przez Niemców. Wraz z matką postanowiłam wywieźć karete do Drzewicy by tam ocalała, nie przypuszczając że już nigdy nie wróci ona do Kotfina. Tak więc w latach 1941, 1942 i 1943 kareta w razie potrzeby służyła moim wójcom i cioteczному rodzeństwu. Na zdjęciu kareta stoi przed bramą fabryczną od strony miasta Drzewicy. Z prawej strony widoczny jest kawałek płotu, to ogrodzenie ogrodu Augusta Kobylańskiego. Z lewej strony niewidoczny na zdjęciu stał dom w którym mieszkał pan Trynkos z rodziną. Przed bramą stoi kilkuletni wówczas mój brat wójeczny Krzysztof Kobylański, syn Bronisława Kobylańskiego jr. A kto siedzi na koźle? Może ktoś z Drzewicy rozpozna kto powoził wówczas parę koni zaprzężonych do karety.

W grudniu 1943 roku już po tragicznej śmierci Augusta Kobylańskiego i po śmierci Marii Bronisławowej Kobylańskiej, mojej babci, Niemcy zaproponowali B-ciom Kobylańskim spółkę. Na zebraniu akcjonariuszy wszyscy zdecydowali - nie zawierać żadnych umów z Niemcami. W odpowiedzi na to Niemcy natychmiast skonfiskowali fabrykę i od 1 stycznia 1944 roku rządził nią niepodzielnie Niemiec Longert, wywożąc i niszcząc maszyny. Kareta znów "nie dała się" upaństwowić Niemcom. "Uciekała i schowała się" w Rusinowie, w majątku należącym do mojej stryjecznej ciotki Emilii Dąbrowskiej. Wojna trwała jeszcze półtora roku, a po wojnie zapanował chaos, socjalizm i reforma rolna. Kareta stała na podwórzu w Rusinowie pod gołym niebem, bez dozoru i nikt jej już nie używał do jazdy. Natomiast komu potrzebny był dyszel, orczyk, buksy, koła, resory, klamki, latarnia itp. to zbliżał się do karety i po prostu odcinał jak swoje. I tak kareta rozpadła się na kawałki. Zakończyła swe istnienie, dokładnie nie wiadomo kiedy, może w 1948, może w 1949 r. Można powiedzieć, że "żyła dwadzieścia kilka lat".



SŁOWO O FELICJI ZAJACZKOWSKIEJ

-----



Ś.p. Felicja Zajaczkowska z domu Jagielska urodziła się 24 sierpnia 1928 roku w Drzewicy. W wieku 16 lat rozpoczęła pracę w Fabryce Wyrobów Nożowniczych "Gerlach" jako pracownica fizyczna w pakowni. Od 1 sierpnia 1944 roku została przeniesiona na etat umysłowy jako pomoc biurowa, następnie pracuje jako starszy referent w Dziale Kadr, referent Działu Zbytu. Od 1 sierpnia 1954 roku jest Kierownikiem Kancelarii Tajnej. Od 1 sierpnia 1955 roku znów jest referentem Działu Kadr a od 1 sierpnia 1957r. referentem Działu Zaopatrzenia. Z dniem 16 sierpnia 1960r. została przeniesiona do Działu Kontroli Technicznej, gdzie pracował jako referent ekonomiczny aż do odejścia na emeryturę. W między czasie kończy Technikum Mechaniczne dla Pracujących. Odeszła od nas 15 lutego 1995

W jednej z pieśni religijnych są słowa, które z pewnością można przyrównać do życia ś.p. Felicji. "Więc żyjmy, jak można najpiękniej czy wielkie, czy szare są dni, bo życie to skarb w naszych rękach, i przez nas ma świat lepszy być".

Ś.p. Felicja pragnęła żyć jak najpiękniej ale to piękno życia przeznaczała nie dla siebie, przeznaczała go przede wszystkim dla bliźnich. Doceniając to życie jako skarb, chciała je ratować u ludzi, którzy w każdej chwili mogli być pozbawieni tego "skarbu". By temu zapobiec wraz z innymi koleżankami i kolegami powołała w roku 1990 Koło Diabetyków w Drzewicy, które miało i ma na celu niesienie pomocy ludziom chorym na cukrzycę. Mimo swoich dolegliwości zdrowotnych była wzorem w niesieniu pomocy dla innych chorych. Działała w Kole z ogromnym zaangażowaniem, nie szczędząc siły ani czasu. Jej poświęcenie było wówczas bardzo potrzebne. Koło Diabetyków zaczynało przecież od zera nie mając pieniędzy i leków. Członkowie musieli udowodnić sobie samym a także ludziom i instytucjom, że pieniądze, które zdobyli pójdą na określony cel na pomoc dla chorych. Teraz gdy ludziom chorym na cukrzycę żyje się źle w Drzewicy, dzięki pracy i poświęceniu Felicji ona sama musiała odejść. Jej odejście zostało boleśnie odczuwane przez Zarząd Koła Diabetyków i przez chorych, którym zabraknie słów pocieszenia i otuchy a których tak często dostarczała im ś.p. Felicja. Tą bolesną stratę odczuły też koleżanki, odczuli też koledzy z Koła Przyjaciół Drzewicy, stratę tę doznało również społeczeństwo Drzewicy. Odeszła bowiem istota, która swój wolny czas na emeryturze dzieliła na działalność w Kole Diabetyków i działalność społeczną dla Drzewicy. Od chwili powstania Koła Przyjaciół Drzewicy a więc od czterech lat aktywnie uczestniczyła we wszystkich pracach Koła na rzecz naszego miasta. Zawsze chętnie podejmowała wszystkie inicjatywy Koła. Pragnęła by przez nas, przez nią świat był lepszy i piękniejszy. Oto piękno dbała także i tu gdzie dziś dobiegł kres wędrówki Jej życia. Pozostawiła na cmentarzu trwały ślad swojej pracy, odnawiając stare i zapomniane pomoce. My wszyscy, którzy przyszliśmy pożegnać ś.p. Felicję winniśmy Jej wdzięczność oraz pamięć i oby była Ona okazywana przez odwiedzanie i dbałość Jej miejsca spoczynku, tak jak ona dbała o miejsca tych, którzy tu w niej spoczęli. Niech Jej pełna ciepła sylwetka pozostanie na długo w naszej serdecznej pamięci. Była dla nas koleżanek i kolegów, przykładem

Osoby, która swoją pracę przekładała ponad dobra materialne. Była wyrozumiała dla innych, posiadała niezwykły dar jednania sobie ludzi, czuło się w niej mądrość, wrodzoną inteligencję a nade wszystko serdeczność. 8 lutego 1995r. w nabożeństwie żałobnym pożegnaliśmy wszyscy ś.p. Felicję Zajączkowską. W imieniu Koła Diabetyków w Drzewicy oraz Koła Przyjaciół Drzewicy żegnamy Ją na zawsze na łamach naszego pisma.

#### CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI

Opracował:

Włodzimierz Pomykała

Ryszard Bogatek

#### Informacja Zarządu Koła Diabetyków w Drzewicy

---

W dniu 13 marca br. odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze w naszym Kole. Informujemy, że podczas zebrania wyłonił się nowy Zarząd Koła, w którego w skład weszło 7 osób: Pomykała Włodzimierz, Dębowski Stanisław, Pomykała Maria, Dębowska Teresa, Szymańska Maria, Sankowska Anna i Franciszek Wieczorkowski. Zarząd Koła został wybrany jednomyślnie. Członkowie Koła obdarzyli mandatem zaufania osoby sprawdzone w działalności społecznej na rzecz chorych. Dodatkowo wybrano osoby, które mogą wnieść coś nowego, coś co ulepszy i usprawni jeszcze bardziej naszą działalność. Zarząd dziękuje za zaufanie jakim obdarzyli go chorzy, a swoją pracą i zaangażowaniem będzie starał się zrobić jeszcze więcej. Niech naszą działalnością kierują te słowa: "Człowiek jest tyle wart ile może pomóc, czy dać innemu człowiekowi." Nowo wybrany Zarząd w bieżącej kadencji będzie chciał utrzymać poziom leczenia na tyle na ile pozwolą nam środki tj.: darmowe wydawanie igieł i strzykawek, dostęp do glukometrów, dostęp do edukacji. Za cel naszej działalności stawiamy sobie współpracę ze służbą zdrowia w Drzewicy. Otwieramy się na zewnątrz i mamy już nawiązaną współpracę z Ośrodkami bardziej zorganizowanymi takimi jak: Ośrodek Łódzki, Bydgoski i Krakowski. Oprócz pracy czysto statutowej wychodzimy na przeciw oczekiwaniom członków. Miesiąc czerwiec ogłaszamy - Miesiącem Pielgrzymek. Pierwsza pielgrzymka odbędzie się dnia 11 czerwca do Kałkowa i tam jedziemy dwoma autokarami wraz z całymi rodzinami. Druga pielgrzymka jest planowana na dzień 27 czerwca na Jasną Górę. W pielgrzymce wezmą udział tylko chorzy na cukrzycę. Członkowie Koła chętnie uczestniczą w wyjazdach pielgrzymkowych, bo oprócz wsparcia duchowego są organizowane dla nich sympozja.

Prezes Koła PSD

Włodzimierz Pomykała

#### A K T U A L N O Ś C I

---

W dniu 31 stycznia br. w Urzędzie Gminy i Miasta Drzewica odbyło się uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień za osiągnięcia sportowe w 1994r. najlepszym i najpopularniejszym zawodnikom i trenerom trzech województw: kieleckiego, tarnobrzeskiego i radomskiego. W obecności władz wojewódzkich lokalnych i samorządowych, pedagogów, kierowników miejscowych zakładów pracy, młodzieży, rodziców, dziennikarzy tudzież przedstawicieli Koła Przyjaciół Drzewicy - usatysfakcjonowano najlepszych: mgr Roberta Korzeniewskiego aktualnie trenera kajakarzy polskich do Igrzysk Olimpijskich w Atlancie 96, Mariusza Wieczorka - wice mistrza świata w slalomie kajakowym w Wansan w USA, Michała Stanisławskiego i Krzysztofa Kołomańskiego zdobywców trzeciego miejsca w Pucharze Świata w Anglii.

Nagrodzonym gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów w dziedzinie sportu.

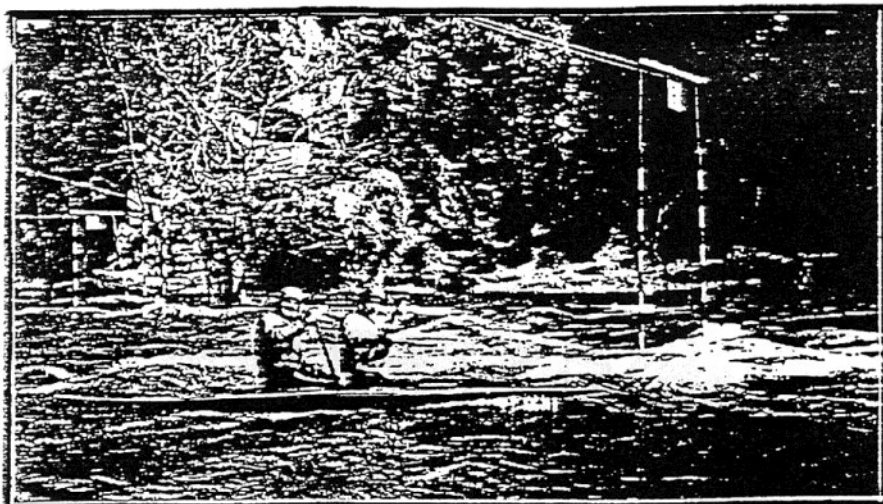


Na pierwszym planie-  
Mariusz Wieczorek v-ce  
Mistrz Świata w slalomie  
kajakowym w Wansan  
USA



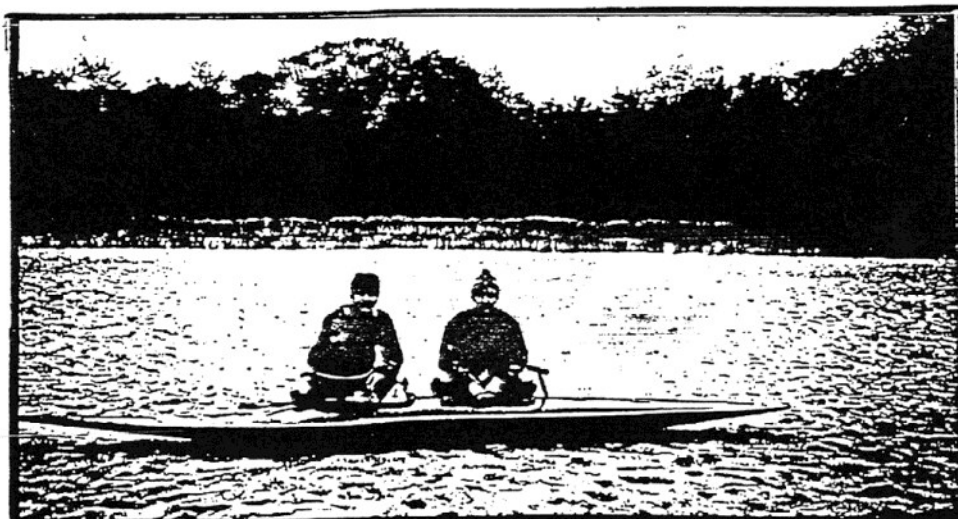
Na drugim planie /pier-  
wszy z lewej / mgr  
Robert Korzeniewski  
współtwórca kajakarstwa  
górnego w Drzewicy

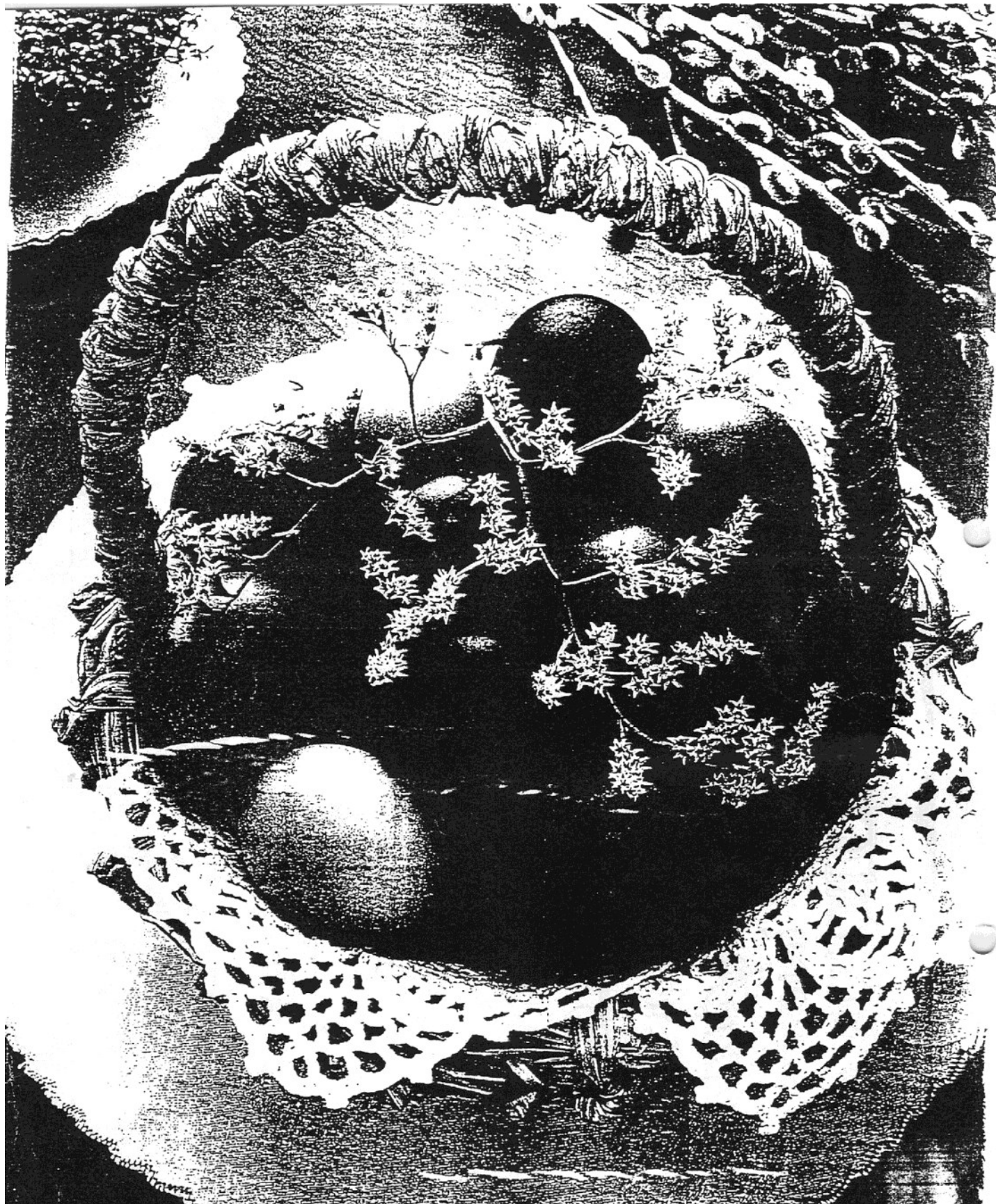
Michał Staniszewski i Krzysztof Kołomański - osada C-2 /kanadyjka dwójka/  
zdobywcy 3 miejsca w Pucharze Świata w Anglii./Zdjęcia u dołu/



Trening na torze wodnym

Chwila relaksu  
na zalewie





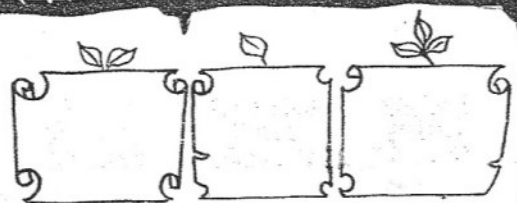
ZDROWYCH, POGODNYCH I WESOŁYCH  
ŚWIĄT WIELKANOCNYCH  
ŻYCZY SWOIM CZYTELNIKOM  
REDAKCJA "K W A R T A L N I K A"



# DRZEWO GENEALOGICZNE

RODU

*Bronisława Kobylańskiego*  
seniora



Mateusz Kobylański /1904/      Jwo Kobylański /2000/      Barbara Maria z d. Trzcińska /żona Daniel Patrick Bancroft/

Piotr Czerski  
I żona Halina Kloss  
II żona Christine Curlier

Alicja Maria Kobylańska /2011/

Jgor Maciej Kobylański /1964/  
I żona Katarzyna Jena Świebichowska  
II żona Aneta Morawska /1964/

Jadwiga Agnieszka z d. Bauerfeindt  
I mąż Stanisław Al. Bienkowski /1911 - 1945/  
II mąż Stanisław Firciński

Jan Mieczkowski

Wojciech Czerski /1941 - 1963/

Lukasz Br. Kobylański /1979/  
żona Marta Jachna /1980/

Maria Elżbieta z d. Bauerfeindt /1918 - 1990/  
mąż Jan Zuchowski /1911 - 1939/

Jan Władysław Mieczkowski  
żona Grazyna Elżbieta Kozłowska

Bohumila Emilia mąż Jan Czerski

Krzysztof Jan Kobylański  
I żona Mirosława Pawłowska /1960/  
II żona Halina /1947/  
Dobodzińska

Maria Jadwiga /1897 - 1983/  
I mąż Władysław Bauerfeindt /1888 - 1944/  
II mąż Edmund Szmidt /1894 - 1967/

Maria Jadwiga /1918 - 1990/  
mąż Adam Stanisław Mieczkowski

Joanna Kobylańska /1920 - 1992/

August Ferdynand Kobylański /1891 - 1943/  
współwłaściciel firmy "Gerlach"  
żona Maria Pfeffer /1894 - 1984/



Stanisław Maurycy Kobylański /1892 - 1966/  
żona Maria Zarebska /1907 - 1945/

Bronisław Witold Kobylański jr. /1894 - 1978/  
żona Aniela Szyszko /1900 - 1970/



**Bronisław Rajmund Kobylański**  
senior  
/1856 - 1929/  
współwłaściciel firmy "Gerlach"  
żona Maria z Krejszofów /1869 - 1943/



Emilia Gerlach /1830 - 1856/  
córka Jerzego Samuela Gerlacha



Augustyn KOBYLINSKI - August KOBYLAŃSKI /1821 - 1880/  
właściciel firmy "Gerlach"  
uczestnik Powst. Sierpniewego /1863/

